

TEATR ŻARLIWY

JACEK SYSKI

Sztuka ta jest kolejnym przykładem, który obala istniejące jeszcze gdzieś niegdzie mity o rzekomo nie dającej się pogodzić opozycji pomiędzy sztuką (tą pisaną często z dużej litery, mającą ambicje przekraczania doraźnych uwarunkowań, zmierzającą ku osiągnięciu wartości niepodważalnych) a życiem w tego postaci konkretnej, „przyziemnej”, takiej, jaka dostępna jest ludziom w doświadczeniu potocznym. „Czerwone róże dla mnie” — Sean’a O’Casey’a), jak zresztą cała niemal twórczość tego wybitnego Irlandczyka, jest argumentem na rzecz wartości scenicznej spraw ludzkich po prostu, w ich naturalnie dramatycznym powikłaniu historycznym i społecznym, powikłaniu, którego pisarz nie waha się organizować w sposób otwarty wokół społecznych problemów. Co więcej: próba jego twórczości jest doświadczeniem udanym w tym zakresie argumentem, którego doniosłości podważyć nie sposób. O’Casey ujawnia w sposób sprawdzalny dramatycznie znaczący aspekt stosunków międzyludzkich, a t. zw. kwestie społeczne okazują się w tyglu jego pisarstwa otrzymywać na powrót ich sens autentyczny, wolny od banału i uproszczeń. Jest to pisarz bardzo irlandzki, zakorzeniony głęboko w tradycji językowej i historycznej swego kraju, jego sztuki nie co-

fają się w pewnych granicach wręcz przed rozmaitymi formami społecznej agitacji — a przecież miejsce jakie przyznano mu we współczesnej dramaturgii nie jest zamknięte żadnymi „lokalnymi ograniczeniami”.

Wydaje się, że pośród innych — dwie jakości pisarstwa Sean’a O’Casey warto szczególnie podkreślić, albowiem decydują one o jego powodzeniu z interesującego nas punktu widzenia. Pierwsza z nich — to specyficzne poczucie humoru przenikające jego sztuk, humoru, który pozwala autorowi na stałą zmianę dystansu wobec spraw, którymi się zajmuje. Pozwala pokazać to samo zjawisko z rozmaitych punktów widzenia, różnych perspektyw umieszczonych w obrębie tej samej rzeczywistości kreowanej: raz zostaje ono przedstawione bezpośrednio, na serio i z poczuciem utożsamienia się z nim — kiedy indziej zaś z perspektywy dystansu ironicznego, który często okazuje się tutaj być po prostu mądrą autoironią. To stale obecne przenikanie się rozmaitych płaszczyzn ujmowania rzeczy dziejących się na scenie stanowi o specyficznym charakterze sztuk

pisarza, których twórcywo stanowi materię przedziwnie stopioną naiwności i krytycyzmu, prostoty i wzniosłości, dydaktyki i beztroskiego humoru, optymizmu i buntu, poezji i brutalnej codzienności. Tajemnicą maestrii pisarza jest, że ów stop wychodzi z tygla jego warsztatu zamieniony w kruszec, o szlachetności którego przekonujemy się bez trudu w teatrze.

Drugą właściwością, którą uwzględnić należy w twórczości Sean’a O’Casey jest jej zakorzenienie w doświadczeniu osobistym pisarza. Wielokrotnie zwracano już uwagę na niemal autobiograficzny charakter licznych jego sztuk. (Bez trudu odnieść też można analogię pomiędzy Ayamannem Breydonem z „Czerwonych róż dla mnie” a samym pisarzem, analogię, opartą na tożsamości doświadczeń w kształtującym się ruchu społecznym pisarza i postaci przez niego stworzone).

O’Casey — świadomy patriota, w młodości aktywny uczestnik walk prowadzonych przez organizującą się klasę robotniczą Irlandii — traktuje swe pisarstwo jako „przedłużenie doświadczeń, oddane w innej formie tym samym celom. Jego twórczość wy-

rastająca z biografii człowieka walczącego sama więc staje się walką, kontynuacją działania z przeszłości dochowującą wierności i radykalizującą jeszcze jej ideały.

Reżyser sztuki A. Bardini znalazł przekonywającą, zwartą i sugestywną teatralnie formułę przekazania bynajmniej niezłatwej do inscenizacji wizji pisarza. Poprowadził aktorów po właściwej linii z pogranicza groteski i dramatu poetyckiego, umiejętnie rozdzielał proporcję pomiędzy ironią a patosem społecznym.

Przed wszystkim jednak wy dobył w sposób przejrzysty i podkreślił obraz wewnętrznej przemiany, jaka dokonuje się w postaciach tej sztuki w trakcie ich walki, która nadaje im siłę, wyposaża w rysy szlachetne, wynosi ponad przeciętność. Dzieło zbiorowe jakże podejmuje Ayamann Breydon wraz ze swoimi towarzyszami ukształtuje go na przywódcę świadomej walki, a tych z którymi stanie wobec karabinów policji zamieni z nieco „dziwacznymi”, „śmiesznych” i przeciętnych ludzi w siłę, w konfrontacji z którą przedstawiciele istniejącego porządku okażą się mali i podli. Ów strajk

jako cel i zadanie ponadindywidualne nadaje swym uczestnikom także same, przekraczające charakterystyki jednostkowe wartości, nobilituje ich wewnętrznie, zmienia perspektywę ich świata.

Dawno już nie widziałem w teatrze tak plastycznie przedstawionego znaczenia zbiorowego działania dla wewnętrznej postawy jednostki, nie wiem, czy wiele jest równie pięknych portretów, które ukazywałyby tak prawdziwie tę specyficzną wartość, jaka powstaje we współdziałaniu ludzi walczących o jeden cel, współdziałaniu, które przekształca każdą z osób będących jego podmiotem i przedmiotem równocześnie.

Bardini znalazł w tym przedstawieniu znakomitą pomoc dla swej koncepcji w scenografii E. Starowieyskiej (zwłaszcza w akcie drugim). Pośród doskonałego zespołu wykonawców wyróżnić należy przede wszystkim J. Świderskiego i J. Durię. Nie tylko dlatego że stworzyli oni rolę zwracającą uwagę konsekwencją wewnętrzną i plastycznością rysunku, ale również i z tego względu, że m. in. stosunek tych właśnie postaci wyznacza tak specyficzne dla tej sztuki połączenie pomiędzy warstwami „społeczną” i „dydaktyczną” a komiczną i groteskową.

* Sean O’Casey, „Czerwone róże dla mnie”, Teatr Dramatyczny, Reż. A. Bardini, scen.: E. Starowiejska, muz.: T. Baird. Wykonawcy: E. Hanin, J. Durię, W. Luczycka, H. Bystrowska, P. Klimkiewicz, E. Wawroń, J. Świderski, J. Paluszkie-wicz, L. Herz, E. Fetting, A. Dzwonkowski, J. Para i inni.